

© Znak, 11/2012

Femen w drodze

z Inną Szewczenko,
aktywistką i jedną z organizatorek ruchu Femen,
rozmawia Piotr Andrusieczko



Femen w ostatnich latach narobił sporo szumu. Nie ma w zasadzie poważnego wydarzenia, nie tylko dotyczącego samych kobiet, ale również problemów społeczno-politycznych, bez ich specyficznej formy zabierania głosu – najczęściej topless. Spotykam się z jedną z aktywistek ruchu, Inną, w kultowej knajpie w centrum Kijowa (niestety niewiele już takich zostało). Femen ma tutaj swój nieformalny sztab.

Dlaczego nie udało się dzisiaj przeprowadzić zaplanowanej akcji przed siedzibą ambasadora Indii w Kijowie?

Dzisiaj, tak jak zawsze, milicja próbowała powstrzymać działalność kobiecego ruchu Femen, i dzisiaj wyszło tak, że prawdopodobnie byłymy nienależycie ostrożne i milicja dowiedziała się o naszej zaplanowanej akcji, chociaż oficjalnie o niej nie uprzedzałyśmy. Dlatego że obecnie staramy się pracować w swoistym formacie – „partyzantów”. Nie składamy oficjalnych podań o zezwolenie do Rady Miasta. Po prostu idziemy i przedzieramy się na to miejsce, gdzie jest zaplanowana akcja...

Ale powiadamiacie wcześniej dziennikarzy?

Tak, i dlatego są pewne podejrzenia odnośnie do przecieku. Co do dziennikarzy międzynarodowych, jesteśmy pewne, bo oni nie są zainteresowani przekazywaniem informacji

organom. Ale ukraińscy... Albo milicja ma dostęp do informacji agencji prasowych. Czyli milicja zrobiła wszystko, by się dowiedzieć, co planuje Femen, bo my jesteśmy dla nich „bandytami”, którzy nie dają im żyć. Jak mówił jeden z obecnych dzisiaj milicjantów, którego często spotykamy na naszych akcjach, my „niszczymy” jego życie osobiste. Przez akcje Femen, które on zabezpiecza, żona chce od niego odejść [*śmieje się*]. Czyli mamy całe spektrum: od takich osobistych „lęków” do lęków milicji jako organu, który broni naszego narodu, ukraińskiej władzy i który oczywiście wykonuje wszystkie jej rozkazy. A kiedy nas zatrzymują, na posterunkach milicja szepta nam na ucho, że nas lubią. „Ja was lubię, ale rozumiecie, taką mamy pracę. Nam powiedzieli i rozumiecie...”. Ale dzisiaj oczywiście byłam bardzo rozczarowana.

Aresztowali was?

Nie, ja po prostu przechodziłam przed akcją obok miejsca, gdzie ona była zaplanowana, i zobaczyłam, jak wielu funkcjonariuszy mundurowych i po cywilnemu czeka na nas. Dlatego zdecydowałyśmy się odwołać akcję, bo plan zakładał zajęcie obiektu, wejście na balkon. Dlatego postanowiłyśmy przenieść akcję. Ale oczywiście byłam bardzo zasmucona, bo udaje nam się przeprowadzać akcje w takich miejscach jak Mińsk, a na Ukrainie – sami widzicie. Może same nieodpowiednio się przygotowałyśmy, ale to ostatni raz. Rozumiemy, że teraz i na Ukrainie nie wszystko jest dla nas proste. Obecnie dla nas wolnym terytorium jest obszar państw europejskich. Tam istnieje wyższa kultura protestu, więcej protestów kobiecych, i topless protestu nikt się boi, nikt się nie lęka cycków protestujących kobiet. Dlatego tam nam łatwiej prowadzić nasze akcje, chociaż nie jest to tak interesujące. Ciekawiej jest jechać na Białoruś, do zamkniętego kraju. Nasze główne terytorium działalności to tam, +

gdzie wzmacniają się dyktatury – Ukraina, Białoruś, Rosja.

A dlaczego jeździecie protestować również do innych państw?

Oczywiście, kiedy zaczynałyśmy swoją działalność, to nie tylko nie myślałyśmy, że będziemy jeździć na akcje za granicę, ale w ogóle nie wyobrażałyśmy sobie nas takimi, jakie jesteśmy teraz. I kiedy już zaczęłyśmy rozwijać swoją działalność, i kiedy zjawiała się strategia topless protestu, kiedy zjawiała się strategia napadu, agresji – a nie takie po prostu ładne dziewczyny z wiankami – zrozumiłyśmy, że musimy pokazać, że głos kobiet, ich przemyślenia istnieją. I są istotne: na Ukrainie i w innych państwach. Dla nas ważne jest, żeby usłyszano głos kobiet na wszystkie gorące tematy, które są aktualne.

Czy to właśnie jest główny powód waszych wyjazdów?

Tak, dlatego jeździmy za granicę, w taki sposób integrując ukraiński głos kobiet z myślą kobiet w Brazylii, Szwajcarii. Po drugie, idea Femenu, kobiecego aktywizmu jest już na tyle silna i ciągle rozszerza się i rozrasta, że dla nas już jest za mało miejsca na Ukrainie. Dlatego jedziemy za granicę. W Europie wspiera nas wiele osób, na przykład w Szwajcarii od razu dołączyły do nas miejscowe kobiety i rozebrały się z nami podczas protestu w Zurychu. Podobnie czekają na nas w Niemczech czy Bułgarii. Teraz niemal w każdym kraju chcą nie tylko widzieć ukraińskie Femen, ale chcą również same być jak Femen.

A ta akcja, która stała się bardzo głośna, na Białorusi przed siedzibą KGB. Skąd ten wybór? Wiedziałyście przecież, co was może tam spotkać...

To był dla nas swoisty dług. Zwracali się do nas różni ludzie z Białorusi, opisywali sytuację w swoim kraju. Ci, którzy uciekli przed

prześladowaniami na Ukrainę, przychodzili tutaj, do Kupidonu i mówili, że są z nas dumni, i jak brakuje im Femenu na Białorusi. W tej sytuacji oczywiście nie zastanawiałyśmy się długo nad tym, czy powinnyśmy się tam pojawić. I rocznica rozpędzenia wielkiego mitingu w 2010 roku podczas wyborów spowodowała, że pojechaliśmy tam 19 grudnia 2011 roku. Oczywiście wiedziałyśmy, że bardzo ryzykujemy. Ja byłam kuratorem i wiozłam tam jeszcze dwie aktywistki, za które odpowiadałam. Bardzo się niepokoiłam i obawiałam.

Dlatego wjeżdżałyśmy na Białoruś przez Rosję, aby nas nie zatrzymano na granicy. Przejazd kilkoma pociągami zajął nam dobę. To był bardzo ciężki moment, bo rodzina, znajomi dziewczyn dzwonili i próbowali je przekonać, żeby nie jechały. Oczywiście bałyśmy się, ale byłyśmy przygotowane na areszt od 15 do 25 dni. Spodziewałyśmy się nawet, że podczas zatrzymania milicja może zastosować wobec nas siłę fizyczną. Ale wykluczałyśmy scenariusz, jaki później miał miejsce. Możliwe, że nie doceniłyśmy determinacji Łukaszenki w prezentowaniu siebie jako ostatniego dyktatora w Europie. I kiedy przyjechałyśmy i przeprowadziłyśmy akcję, a ochrona KGB pozwoliła nam odejść, zrozumiłam, że to nie koniec i że jest w stosunku do nas jakiś inny plan. Wiedziałam, że musimy jak najszybciej wydostać się z Białorusi. Protest był udany, ale dziennikarzy aresztowano i niemal cały ich materiał został zniszczony. Jednak dziennikarze białoruscy są doświadczeni. Początkowo nie mogłam zrozumieć, dlaczego – kiedy udało nam się rozebrać przed KGB i ja stałam już z plakatem – oni odchodzą. Dopiero później zrozumiłam, że wiedząc, jak pracuje system, oni zrobili pierwsze kadry i zaczęli uciekać, a międzynarodowi dziennikarze zostali do końca. I ich aresztowano, a cały zarejestrowany przez nich materiał został skasowany.

Jednak dzięki doświadczeniu dziennikarzy białoruskich materiał z naszej akcji pojawił się w Internecie. I fakt, że ten materiał od razu pojawił się w sieci, tak rozżłościł służby. Wieczorem nas zatrzymano, wywieziono w las, przetrzymywano i znęcano się nad nami. I kiedy nas przesłuchiowano, mówili: „Wiemy, że wam zapłacili z Europy i całą akcję wymyślono w Europie, i wy za to odpowiecie”. Pokazywali nam wydruki materiałów z Internetu i cytowali moje słowa, w których było jedynie o potrzebie zaprowadzenia na Białorusi europejskich standardów. Ich bardzo obraziło to, że wszystko zostało nagłośnione przez media.

Teraz jestem spokojna, ale zaraz po powrocie powiedziałam, że nie żałuję i jestem gotowa jechać jeszcze raz, tylko lepiej przygotowana. Jedyne, co mnie zasmuciło po naszej akcji, to to, że nie stała się ona detonatorem protestów Białorusinów, którzy powinni sami wychodzić na ulice.

Tutaj po powrocie zarzucano nam, że to wszystko nieprawda, że wymyśliłyśmy same tę historię. Co ciekawe, żaden Białorusin nie wątpił w prawdziwość naszej relacji. Wysyłali nam swoje historie podobne do naszej – że tak samo wywożono ich autobusem do lasu, otaczali ich ludzie z automatami i straszili. Czyli miałyśmy do czynienia ze zwyczajną praktyką białoruskich służb. Oczywiście to, co zrobiono z nami, było dla nas strasznym przeżyciem, ale w porównaniu z tym, co się odbywa w tym kraju, to drobnostka. Ludzie przepadają bez wieści. Możliwe, że nasza popularność zadecydowała o tym, iż wróciliśmy żywe. Mamy „ochronę” – to dziennikarze, media, informacja o nas, która jest rozpowszechniana. Dlatego myślę, że my nie możemy sobie pozwolić na strach, i jestem przekonana, że jeszcze powrócimy na Białoruś.

Jeśli się cofnąć w czasie, to jak wyglądały początki waszej działalności, co was połączyło? [śmiech] Niekiedy siadam tu, w Kupidonie (tutaj jest ściana z naszymi zdjęciami), i kiedy przypominam sobie, jak to się odbywało, od czego się wszystko zaczynało... Na początku po prostu byłyśmy kompanią dziewcząt, przyjaciółkami, przyjaciółkami przyjaciółek, przychodziły też siostry. Kompania twórczych, energicznych dziewcząt z własnymi przemyśleniami, które już coś wiedziały o aktywności obywatelskiej. W Kijowie połączyłyśmy nasze siły, będąc zwyczajnymi studentkami z różnych regionów Ukrainy. Zaczęło się od chodzenia w różowym kolorze z plakatami, rozdawałyśmy ludziom kwiaty i cukierki, żeby poprawić ich nastrój. Można powiedzieć, że była to nieświadoma aktywność. Chciałyśmy coś robić, pokazać, że kobiety mogą również coś zaproponować. Wtedy jeszcze nie wiedziałyśmy dokładnie, co, jak i do kogo adresować. Po jakimś czasie wyodrębnił się kolektyw, który był gotowy traścić na taką działalność czas i formułować idee, cele i metody, czerpiąc z tego zadowolenie. Zdecydowałyśmy, że to ma być organizacja, ruch. Kolejno wypracowywałyśmy te elementy, które dzisiaj są znakami rozpoznawczymi naszej działalności. Niekiedy odbywało się to spontanicznie, na przykład wianek. Obecnie na każdą akcję zakładamy wianek i to już jest symbol Femenu. Ale zaczęło się od tego, że jedna dziewczyna sama przyniosła wianek na akcję. Patrzyłyśmy na nią i myślałyśmy: głupia jakaś. Jednak z czasem pomysł ten nam się spodobał. [Przerywa nam chłopak – przyjaciel Femenu. „Idi Witja, ja razgovaraju. – Ty to wszystko bierzesz na poważnie? Opowiedz, jak sobie sama postrzygłaś włosy. – I zielonką oblałam” – śmiech]. Z czasem narodziła się strategia topless, strategia akcji dywersyjnych z udziałem trzech aktywistek zamiast masówek. Może to być akcja nawet z udziałem jednej rozbierającej się aktywistki, która podnosi +

jakiś temat. Wszystko to było wypracowane w wyniku ewolucji. Myślę, że dalej będą się rodzić nowe pomysły na naszą działalność, a ta będzie coraz doskonalsza.

Porozmawiamy o ideach feministycznych, które wami kierują.

Żyjemy w kraju, gdzie feminizm w ogóle nie istnieje. Jeśli nazywasz siebie feministką, to w powszechnym odbiorze jest to synonimem „jesteś głupia, jesteś idiotką”. Kobiety na Ukrainie są niewyemancypowane. Ludzie uważają feminizm za coś wulgarnego, prostego i głupiego. Dla nas ważne jest pokazanie, że kobiety w tym kraju są, myślą, że to nie tylko niewolnice w kuchni przy garnku z barszczem. Kiedy nas pytają, czy jesteśmy feministkami, to odpowiadamy: tak, ale jesteśmy nowymi feministkami. My mówimy te

same rzeczy, które mówiły i o które walczyły feministki 100 lat temu i 40 lat temu, kiedy feminizm rozkwitał w Europie Zachodniej. Mówimy stare rzeczy, walczymy o to samo, ale nowymi metodami. I dlatego, kiedy pytają, co chciałbyśmy zrobić, odpowiadamy, że chciałbyśmy być usłyszane, chciałbyśmy, by kobiety uczestniczyły w polityce. My walczyliśmy o klasyczne feministyczne idee, ale znalazłyśmy dla nich nową formę, która jest interesująca, przyciąga zainteresowanie mediów. Dlatego że klasyczny feminizm był zbyt akademicki i on już dawno umarł. Funkcjonuje tylko w książkach, na konferencjach, a same treści nie wychodzą poza ściany prowadzonych spotkań. I to jest główny problem. A my znalazłyśmy rozwiązanie, proponując inną metodę. „Ubrałyśmy to po innemu”, a ściślej: rozebrałyśmy się.



A nie jest tak, że ludzi bardziej interesuje sama forma waszych akcji, a nie treści, które chcecie przekazać?

Wielu mówi: mężczyźni patrzą przede wszystkim na wasze ciało, piersi, a nie zwracają uwagi na to, co propagujecie. A ja mówię: to bardzo dobrze, że mężczyźni patrzą nie na gwiazdy porno w czasopismach, ale na aktywistki ruchu obywatelskiego, na feministki. I dla nich one stają się pewnym symbolem seksualnego zadowolenia czy czegoś innego. I to bardzo dobrze. To również jedna z idei, jeden z celów. Uczynić popularnymi kobiety – aktywistki, feministki, a nie gwiazdy porno, które nic nie robią. I kiedy nam zarzucają, że protestujemy przeciw prostytucji i seksturyście, rozbierając się, odpowiadamy: Tak, my je pokazujemy jako chorobę społeczną, którą należy leczyć. My wychodzimy na ulice i pokazujemy, jakie jesteśmy – jesteśmy nagie, jesteśmy biedne, ale chcemy nosić kwiaty. Zrozumcie – my krzyczymy, bo nie możemy siedzieć i się przyglądać, jak nas wywożą za granicę dla seksualnego wykorzystania, jak w domu znęcają się nad nami mężczyźni. Jak w pracy i na uniwersytetach molestuje się nas seksualnie i nie daje szansy realizować siebie jako profesjonalistę. Nie są prawdziwe zarzuty, że forma naszej działalności nie współgra z celami. Na początku była idea. A kiedy szukałyśmy sposobu jej poszerzenia, znalazłyśmy skuteczną formę. I przecież wy teraz przyjeżdżacie nie do gołych dziewczyn, ale do gołych feministek. Czyli nasza metoda działa.

Oprócz akcji o charakterze feministycznym wiele ma charakter ściśle polityczny...

Tak, i nie tylko, przeprowadzamy także akcje dotyczące ekonomii, kultury. Staramy się podnosić różne problemy. Tak jak mówiłam, nasza strategia to pokazać kobiecie stanowisko w różnych kwestiach. Wykrzyczcie to tysiąc razy. To błysk kobiecej myśli, wybuch akty-

wizmu na całym świecie. Dlatego zabieramy głos we wszystkich gorących tematach, które niepokoją całe społeczeństwo. Jeśli ograniczymy się wyłącznie do kobiecych tematów, to przepraszam, ale sprowadzimy dyskusję do problemu podpasek i miesiączi.

A jeśli jeszcze spojrzeć w przyszłość, to czy nie myślałyście o założeniu partii politycznej, o sformalizowaniu waszej działalności?

Tak jak na samym początku nie wiedziałyśmy, kim będziemy, tak i dzisiaj nie wiemy, kim będziemy za pięć lat. Na pewno zachowamy prowokacyjną formę, która tak dziwi większość naszego społeczeństwa. Formę, której nie oczekuje się w naszym tradycyjnym społeczeństwie od kobiety. Naszym celem jest budowa międzynarodowego ruchu Femen, który będzie sposobem życia dla kobiet. Żeby każdego dnia budziły się z myślą: jestem aktywna, mam prawo do tego i tamtego. Żeby kobiety były wyemancypowane, żeby wiedziały, kim są i ile są warte. Oczywiście będziemy działać politycznie, nie wiemy tylko, czy w ukraińskim parlamencie, czy może w Parlamencie Europejskim [śmiech]. Dzisiaj zbudowanie kobiecej partii na Ukrainie jest niemożliwe. Polityka u nas to po prostu pieniądze, to korupcja. Ministerstwo Sprawiedliwości odmówiło nam rejestracji kobiecego ruchu Femen. Ministerstwo oceniło nasz cel – czyli zjednoczenie kobiet w celu ochrony ich praw – jako przejaw ekstremizmu.

Nie mogę nie zapytać o kwestię finansowania waszej działalności.

Teraz możemy mówić o tym spokojnie i swobodnie, dlatego że wcześniej to był rzeczywisty nasz problem. Na początku same dziewczyny przynosiły swoje oszczędności. To, co mama dała na studia, z pracy. Dzisiaj popularność naszej działalności zabezpiecza nam

minimalne finansowanie dla dalszego rozwoju. Nasz brand i logotyp Femen, подарowany przez rosyjskiego designera Artemija Lebediewa, jest znany. Wypuszczamy towary z naszym znakiem – T-shirty, torby i na przykład specjalny rodzaj art obrazów: odbitki piersi jednej z naszych aktywistek. Wszystko to można kupić w naszym sklepie internetowym.

Czy odczuwacie, że wasze akcje rzeczywiście wpływają na społeczeństwo, że następują zmiany w postrzeganiu problemów podnoszonych przez was?

To nie tylko odczucia. Jest wiele konkretnych spraw, które dzięki naszemu zaangażowaniu zostały rozwiązane. Na przykład jedną z akcji przeprowadziłyśmy z dorosłymi ludźmi w różnym wieku. Zwrócili się do nas ci, którzy czekali już osiem lat, by władza zwróciła im kupione mieszkania albo włożone w ich zakup pieniądze. Powiedzieli nam, że już próbowali wszystkich sposobów.

Zorganizowałyśmy wspólną akcję przed Radą Ministrów, w której wraz z nami całe rodziny rozebrały się do bielizny, by pokazać, jak władza ich ogołociła. Staliśmy tam pół godziny i wygraliśmy. Protestujący zostali zaproszeni na nadzwyczajne posiedzenie rządu i wydano im odpowiedni dokument, zgodnie z którym państwo zobowiązało się zwrócić wszystkie zainwestowane pieniądze.

Przeprowadziłyśmy również inną akcję. W jednej z nowozelandzkich stacji radiowych, w konkursie dla mężczyzn główną nagrodą była podróż do seksraju – Ukrainy, i Ukrainka w prezencie. Kiedy zwycięzca miał przylecieć samolotem do Doniecka, pojechałam powitać go na lotnisku. Nasi dziennikarze zwrócili się w tej sprawie do radia, które fundowało nagrodę, i otrzymali odpowiedź, że zwycięzca zrezygnował z nagrody w związku z protestami aktywistów Femen przeciw turystyce seksualnej i osobiście przeciw niemu. I ten

konkretny seksturysta przestraszył się. Nasze zwycięstwo polegało na tym, że informacja o tym ekscesie rozpowszechniła się na całym świecie. W świat poszedł jasny przekaz: na Ukrainie nie czekają na tego typu turystów, Ukrainki są przeciw! I mimo że się rozbierają podczas protestów, to krzyczą: „Ukraina to nie burdel!”.

Kiedy przyjechał do Kijowa Putin, zrobiłyśmy akcję Ukraina nie Alina [chodzi o znaną gimnastyczkę Alinę Kabajewą; w 2008 roku w prasie pojawiły się informacje, że jest kochanką Putina, a ten miał rzekomo potajemnie rozwieść się z żoną i poślubić Kabajewą – PA], podobno bardzo go to zdenerwowało i skrócił o dzień swoją wizytę.

Dla mnie osobiście zwycięstwem jest to, kiedy podczas każdego protestu widzę obok siebie inne dziewczyny, bo wiem, że one już nigdy nie będą ofiarami seksturystyki, nie dadzą się już zastraszyć. Pokazałyśmy, że kobiety mogą się łączyć, walczyć, być „szalone”, w dobrym tego słowa znaczeniu, i mogą występować w obronie własnych interesów. ●

